

Rachel A. Marks



OGIENI  
I KOSĆ

Córka ognia po wieki będzie płonąć

*Young*

Rachel A. Marks

# OGIEŃ 1 KOŚĆ

PRZEŁOŻYŁ

Marcin Barski



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Fire and Bone*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Redakcja: Ewa Kosiba  
Korekta: Małgorzata Lach  
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski  
Zdjęcie na okładce: © IvaFoto (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Rachel A. Marks  
First published in the United States by Skyscape, New York.  
By Arrangement with The Deborah Harris Agency and BookLab Agency

Copyright © 2019 for the Polish edition  
by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Marcin Barski, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66134-87-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Mojemu baszertowi Josephowi,  
ponieważ wiedział,  
zanim ja wiedziałam.





## PRZED

**P**łomienie pojawiły się bez ostrzeżenia pod jej dotykiem.

Nic nie mogła zrobić. Mogła tylko patrzeć z rozdartą duszą, jak pochłania go ogień.

Jego długie czarne włosy uleciały wraz z płomieniami, zwi-  
jając się i roztopiając w nicość, podczas gdy jego krzyk wy-  
pełniał las, w którym się znajdowali. Ten sam las, w którym  
całowała jego ludzkie usta, upojona jego zapachem. Gdzie po-  
zwoliła mu się kochać, powierzając ich sekret bezpiecznej pie-  
czy szmaragdowych drzew. Teraz wszystko mieniło się poma-  
rańczowo-złotym blaskiem, który go pochłaniał.

Próbowała zdusić płomienie swoją chustą, rękoma, ale jego  
piękne ciało nadal pokrywało się pęcherzami i pękało, a skóra  
odpadała płatami, unoszącymi się ponad jej głową jak iskry.  
Wszystko działo się tak szybko. Twarz, którą całowała tak  
wiele razy, zniknęła w migoczącej poźodze, odkrywając wy-  
szczyrzoną w martwym uśmiechu czaszkę.

Jej pełne cierpienia krzyki odbijały się echem wokół niej,  
podczas gdy jego wołanie milkło, a zwęglone ciało rozsypało  
się na ziemi.

„Słodka matko Brighid, nie!” Cóż ona uczyniła?  
Srebrny dym unosił się drobną smugą, piekąc ją w oczy, draż-  
niąc nos, gdy tymczasem poparzenia na jej dłoniach znikwały.  
On był jej. Jej. Jak bogini mogła go zabrać?  
Jej miłość. Jej cień. Lecz teraz...  
Kości w ogniu.  
Z trudem łapała oddech, w rozpacz upadła na kolana.  
Nie, to nie bogini jej to zrobiła.  
Uczyniła to sama. Sama go zabiła.  
Straciła panowanie nad płomieniem.

## SAGE

Mam słabość do ognia. Przeraża mnie. Bo gdy tylko czuję ciepło na skórze lub widzę tańczące płomienie, czuję, jakby pulsujący blask przemawiał do mnie. To tylko cichy szept, ale ja słyszę go krystalicznie czysto. Głos, który zlewa się z rytmem migoczących języków światła: „Dotykaj. Karm. Kontroluj”. Na pewno coś jest ze mną nie w porządku, lecz nie stanowi to teraz mojego największego zmartwienia. Zmartwieniem jest brak miejsca, w którym mogłabym się dzisiaj przespać.

Zapalam zapalniczkę i udaję, że nie słyszę szeptów, gdy przysuwam ogień do końcówki papierosa Ziggy.

Ziggy zaciąga się i kaszle. Jest astmatyczką, ale z jakiegoś powodu nie rzuca palenia.

– Mam nadzieję, że zostały im jeszcze jakieś jagodowe drożdżówki – mówi, opierając się o ścianę obok tylnych drzwi kawiarni. Zakręca na palcu jeden ze swoich krótkich dredów.  
– Fajnie się po nich czuję. A w Halloween potrzebuję fajnie się czuć, jakbym była w przebraniu.



Zaułek jest oświetlony małą żółtą lampą nad drzwiami, która rzuca dziwny blask na otoczenie, sprawiając, że głębokie cienie wyglądają groźnie. Jest nawet kruk kraczący nad nami. Siedzi na bzyńczącym przewodzie elektrycznym i dopełnia wrażenia halloweenowej nocy. Przy okazji zagłusza sporadyczny szmer szczurów wbiegających za kontener na śmieci kilka kroków od nas. Spędzamy tak co drugi wieczór, jedząc kolację dzięki uprzejmości kawiarni Granada Grounds. Najwyraźniej jest jakieś prawo, które zmusza ich do wyrzucania resztek niesprzedanego jedzenia. Nie mogą dać go bezdomnym, tylko szczurom i karaluchom. Ale córka właściciela, Star, umówiła się z nami, że każdej nocy, gdy ona będzie zamykać lokal, włoży jadalne resztki do zamkniętego pudełka, zanim wyrzuci je na śmietnik. Zazwyczaj dorzuca też coś ekstra, czasami batonik, czasami butelkę mineralnej. Wygląda na to, że robi to dla nas z litości.

Wszystko jedno – jestem zbyt głodna, żeby się tym przejmować.

– Potrzebujesz mięsa, Sage – stwierdza Ziggy, przyglądając mi się uważnie. – Sama skóra i kości, dziewczyno. Cycki zaraz ci wyparują. – Kręci głową z dezaprobatą, zaciąga się po raz kolejny i znowu kaszle.

Przyglądam się swoim piersiom i wzruszam ramionami. Nigdy nie byłam próżna. I dobrze, bo właśnie mija tydzień, odkąd ostatnio brałam prysznic, a niedawno musiałam przyciąć sobie włosy nożem jakiegoś koleżki, bo zaplątało mi się w nich jakieś paskudztwo, którego nie umiałam się pozbyć. Ziggy aż się rozpląkała. Moje „megacudne rozbuchane kudły”, jak je nazywa, były stracone.

W ogóle mnie to nie rusza.

– Myślałam, że lubisz chude laski – mówię.

– Coś ci wyznam: nigdy nie byłaś w moim typie. Przykro mi, białasko. – Puszczą do mnie oko.

Kopię kamień w jej stronę.

– Łamiesz mi serce.

– I kto to mówi. – Ziggy kręci głową. – Od tych trzech miesięcy, odkąd cię znam, zostawiasz za sobą całe tabuny śliniących się chłopaków. Kiedy ostatnio pozwoliłaś któremuś się do tego dobrać? – Papierosem wskazuję moje ciało.

A co, jeśli nigdy? Nie wiem dlaczego, ale przeraża mnie sama myśl o tym, że mogłabym dopuścić jakiegoś faceta bliżej. Odkąd skończyłam gimnazjum, nie pozwoliłam żadnemu nawet się pocałować. A w szkole to i tak był tylko całus, a nie prawdziwy pocałunek. Żałosne, co? I żeby było jasne, żaden chłopak nigdy mnie nie skrzywdził – jeśli już, to raczej ja ich onieśmiałam. Ziggy mówi, że to przez mój stoicki sposób bycia. Ale nie sądzę, aby to mogło powstrzymać zdecydowany flirt. Chodzi o to, że ilekroć podoba mi się jakiś facet, gdy pojawia się ktoś, kogo chciałabym dotknąć i pocałować, moja skóra rozgrzewa się, jakbym miała pięćdziesiąt lat i menopauzę. Pragnienia w mojej głowie sprawiają, że robię się całkiem czerwona. Dlatego zaraz się wycofuję.

To właśnie jest moje szaleństwo.

Drzwi za nami się otwierają, skrzypiąc, więc Ziggy i ja cofamy się głębiej w cień, na wypadek gdyby to nie była Star.

Błękitna czupryna zagląda do zaułka.

– Hej, dziwki, mam prezenty. – Zauważa nas i podchodzi bliżej. Ma na sobie obcisłą sukienkę w niebieską kratę, która sprawia, że wygląda jak Dorotka z jakiejś pornowersji *Czarnoksiężnika z krainy Oz*. – I mam też najlepszy pomysł na świecie.

O nie. Ostatnim razem, gdy Star miała jakiś pomysł, niemal skończyłyśmy w więzieniu.

– Dzisiaj mamy ochotę tylko coś zjeść – mówię. – Żadnych przygód.

Star patrzy na mnie krzywo, a jej sztuczne piegi uginają się pod oczami. Nie pamiętam, żeby Dorotka miała piegi, ale też jej błękitna sukienka była uszyta ze znacznie większej ilości materiału niż sukienka Star.

– Będzie mnóstwo żarcia! – Uśmiecha się przebiegle. – I faceci. Mnóstwo facetów.

– Chipsy i piwo to nie żarcie – odpowiadam.

– A mnie faceci nie interesują – dodaje Ziggy, choć zdaje się, że nie jest tak negatywnie nastawiona do tego pomysłu, jak ja. – Poza tym panna Sage jest zakonnicą.

– Wcale nie – protestuję. Zakonnice są święte i czyste. Ja zdecydowanie taka nie jestem.

– No to świetnie! – woła Star. – Zamówiłam już ubera, zaraz tu będzie.

– Zwariowałaś? – Ziggy znów zaciąga się papierosem. I znów kaszle.

Star odgania dym ręką.

– Ja tylko myślę o was. Ostatnio opowiadałyście mi, że spałyście w pralni. Dzisiaj możecie się najeść, przespać w ciepłym domu z dywanami i kanapami... Może nawet wziąć gorącą kąpiel!

I prysznic. O mój Boże, prysznic.

– Dobra, jedziemy – decyduję.

Ziggy przygląda mi się przez chwilę, po czym wzrusza ramionami i wyrzuca peta.

– Dobra, jak tam sobie chcesz, zakonniczko.

Na twarzy Star pojawia się szeroki uśmiech, a ja nie mam pojęcia, co ją tak uszczęśliwiło. „Ojeju, dwie bezdomne laski wbijają ze mną na imprezę halloweenową!” Czy ona nie ma prawdziwych przyjaciół? Star klaszcze i piszczy z przejęcia.

– Wpadniemy do mnie na chwilę, żebyście się przebrały. Mam w domu mnóstwo kostiumów i...

– Nie! – mówimy jednocześnie z Ziggy.

Star unosi ręce, poddając się.

– Dobra, za daleko, rozumiem. – Puka się w głowę, a jej niebieska grzywka opada na oczy. – Czyli co, żadnego Halloween? To jakiś religijny nakaz czy coś?

– Czy my wyglądamy na kogoś, kto obchodzi święta? – pyta Ziggy.

Star wzrusza ramionami.

– Tylko pytam. Nie chciałabym sprawić wam chybionych prezentów pod choinkę. – Obraca się na swoich szpilkach Mary Jane i wraca do kawiarni, machając na nas, żebyśmy poszły za nią.



Impreza odbywa się w starej dzielnicy Chatsworth. Kierowca ubera zatrzymuje się na końcu ulicy, tuż przy podjeździe. Ziggy i ja wysiadamy z samochodu i idziemy za Star w kierunku domu. Wygląda trochę jak spełnienie amerykańskiego snu z lat pięćdziesiątych – z ogromnym trawnikiem i łukowym podjazdem, wzdłuż którego posadzono kwiaty, oraz huśtawką na ganku. Całość jest ozdobiona w typowy halloweenowy sposób: nad garażem wiszą podświetlone dynie, na szyby w oknach naklejono ogromne pająki, a w krzakach wisi szkielec.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059